Dr. T. Gluziński

Pędziszem na południe

XI

Nazajutrz — po raz pierwszy od wstąpienia na ziemię włoską— mieliśmy mały zatarg pieniężny z właścicielem hoteliku. Na zasadzie przepisów o bonach hotelowych przy zapłacie bonami należał nam się zwrot gotówkowy w wysokości kilkudziesięciu lirów. Tymczasem właściciel odmawiał zwrotu i nie chciał zapłaty bonami. Sytuację powikłał fakt, że właściciel umiał tylko po włosku, my zaś w sposób więcej, niż kulawy, umieliśmy się w tym języku wysłowić.

Nagle podszedł do nas ów starszy pan z odznaką faszystowską, którego obserwowaliśmy wczoraj w restauracji. Zapytał się po niemiecku, o co idzie spór, oraz jakiej jesteśmy narodowości. Na wiadomość, że jesteśmy Polacy, rozpromienił się i oświadczył: „Polacy i Włosi — to zawsze byli przyjaciele. Italia — to przyjaciółka Polski".

Mówił to z tak niedwuznaczną serdecznością, że nie sposób go posądzać o zdawkową uprzejmość wobec cudzoziemców. I zaraz potem począł opowiadać z zapałem swoje wrażenia z wczorajszego przejazdu Mussoliniego przez Faenzę. „Stałem tak blisko Wodza, jak dzisiaj rozmawiam z panami. Doprawdy, jestem szczęśliwy".

— Pan nosi odznakę faszystowską?

— Zawsze ją noszę. Ja jestem faszystą od dawna. Mieszkam w Mediolanie, a teraz parę miesięcy bawię w Faenzy. Studiuję historię rodziny d'Este. Jeden d'Este chciał być w XVI w. kandydatem na tron polski po Henryku Walezym, królu francuskim.

Gospodarz hotelu stał przy nas, przysłuchując się rozmowie, której nie rozumiał ani w ząb. Wreszcie chrząknął niecierpliwie, a nasz rozmówca odwrócił się do niego. — Zaraz zbadam — oświadczył i począł się zagłębiać w drukowane przepisy. Po chwili zwrócił się do hotelarza.

— Ci panowie mają słuszność.

Hotelarz jeszcze próbował opierować. Nasz faszysta zniecierpliwił się trochę.

— Przepisy są wyraźne. Proszę popatrzeć.

Pokazał hotelarzowi właściwe artykuły postanowień. Ten zwiesił smutno głowę i bez protestu wypłacił nam należność. Trzeba stwierdzić, że ów starszy pan z odznaką faszystowską był prawdopodobnie hitsorykiem i zwyktym gościem w hotelu i nie posiadał wobec hotelarza żadnej władzy formalnej. Ale autorytet moralny jego decyzji zapewnił jej egzekutywę i wykonanie postanowienia przez hotelarza bez protestu, nawet bez szemrania.

Pożegnaliśmy serdecznie przygodnego znajomego i puściliśmy się w dalszą drogę. Wnet zostały za nami dostojne uliczki Faenzy, ktre wczoraj gościły Mussoliniego i znowu wypadliśmy na autostradę, wiodącą w kierunku morza. Wkrótce wjechaliśmy w ulice przemysłowego Forli i znowu dalej przez gęsto zaludnioną okolicę. Na południu Apeniny podeszły bliżej, teraz bardziej jeszcze, niż przedtym, nagie i nieurodzajne. Im bliżej morza, tym częściej napotykamy wzdłuż drogi cmentarze, wyszadane cyprysami. Dopiero tutaj cyprysy!

Sześćdziesiąt killometrów, dzielących Faenzę od Rimini, przebywamy w niespełna godzinę. Wjeżdżamy w mury starożytnego miasteczka, liczącego dziś ponad 60 tysięcy mieszkańców. Dawne rzymskie Ariminum, dziś Rimini. Jakże mało odmienił się język od kilkunastu wieków, jakże mało odmieniły się nazwy!

Z rzymskich czasów pozostał jeszcze łuk cesarza Augusta z I w po Chr. oraz starożytny, Augustowy most. Tu na placu pielęgnujący rzymskie tradycje faszyzm wniósł pomnik Juliuszowi Cezarowi, który po przekroczeniu pamiętnego Rubikonu w czasie wojny domowej na tym placu przemówił do swoich żołnierzy.

Podjeżdżamy do morza. Rimini — to kąpielisko nad Adriatykiem, odwiedzane przez całą Europę. Teraz godzina południowa, więc — jak zwykle o tej porze — ulice wymarły. Szeroka, piaszczysta plaża nad Adriatykiem, w tej chwili pusta. Zatrzymujemy auto i zajmujemy miejsca w nadbrzeżnej kawiarni. Wtem zwraca naszą uwagę auto, pozostawione opodal. Jak u nas, polska chorągiewka! Oddawna nie spotkaliśmy polskiego samochodu.

Godzinę przetrwaliśmy w kawiarni, oczekując na powrót jego właścicieli. Ale wreszcie wyczerpała się nasza cierpliwość. Dopiero w Warszawie mieliśmy się dowiedzieć, że właścicielem auta był jeden z naszych przyjaciół, który zatrzymał się w Rimini.

Ruszyliśmy dalej na południe. Rimini wydawało się nam zbyt hałaśliwe i modne, by zatrzymywać się tu na parę dni. Odnaleźliśmy szosę, wiodącą do Ankony. Jedziemy teraz cały czas w pobliżu morza. Mijamy miejscowość kąpielową Riccione i osiągamy wreszcie zaciszne Cattolica, gdzie nareszcie będziemy mogli wypocząć. Hotel „Ritz" nad samym morzem — to wymarzona przystań po kilku tysiącach kilometrw.

Właściciel mówi biegle po niemiecku, ale również i po włosku. Po francusku też nienajgorzej. Z rysów i ruchów wygląda raczej na żyda, niż na Włocha. Ale któż może ręczyć?

Zaraz po lunchu idziemy na plażę. Towarzystwo nimal wyłącznie niemieckie. Jak się przekonywujemy, są to Niemcy szwajcarscy. Zachowanie pozostawia wiele do życzenia, zato kieszenie wypchane dobrze notowanym frankiem. Odchodzi jakiś dziwny żargon szwajcarsko - niemiecki.

Jakaś nieco niemłoda niewiasta w wyzywającym kostiumie kąpielowym zachowuje się tak hałaśliwie, jakby cała plaża i wszyscy mężczyźni należeli do niej. Przeciąga się obiecująco, zaczepia jednego po drugim tak krzykliwym głosem, jakby na pustyni wołała ratunku.

Zato młoda Włoszka w czarnym kostiumie pociąga subtelną dystynkcją. I mówić, że nie ma różnicy rasy!

Upał dziś niesłychany i nawet od morza nie czuć chłodzącego powiewu. Piasek rozpalony parzy stopy, jak chyba na Saharze. Zaczepna Szwajcarka wystawiła na słoneczne prontienie jak można najwięcej. Kolorem skóry przypomina szwycer i tylko wolno żałować, że nie pożyczyła trochę dostojnego spokoju od tych arystokratycznych krów swej ojczyzny.

Jakiś grubawy ojciec zabrał swoich dwóch małych synków na żaglówkę i ugania się z nimi po falach. Dzieciaki krzyczą z radości, a mamusia pod namiotem opowiada ze śmiechem sąsiadkom o zabawach swego męża z chłopakami.

Gdzie okiem sięgnąć w dal, morze pokryte białym płótnem żaglówek. W znacznej odległości przesuwa się parowiec i zostawia za sobą długą smugę dymu. Już słońce powoli zapada w morze i palą się fale wieczornym blaskiem. Lekki wietrzyk porwał się i dmie od morza.

Goście plażowi nie lubią chłodu. Teraz, kiedy właśnie najmilej, plaża opustoszała. Wszystko uciekło, nawet wrzaskliwa Szwajcarka zaprzestała podbojów.

Przyznam się, że nie lubię tej plażowej bezczynności. Po jednym popołudniu mam dość. Ale cóż robić? Obaj moi towarzysze twierdzą, że to rozkosz prawdziwa i... znowu decyduje większość.

Najlepsze są wieczory. Idzie się po obiedzie do miasteczka i wałęsa po uliczkach. Wiatr powiewa od morza i tłumy mieszkańców zalegają ławki w ogrodach i krzesła kawiarniane.

Drugi dzień bezczynności. Towarzysze moi poszli na plażę, ja zaś wałęsam się po mieście. Później przyłączyli się do mnie towarzysze. Wiktor pokazuje jakiś okaz owada, który ułowił na rękę.

— To szkodnik — objaśnia — Podgryza drzewa.

Upuścił owada ostrożnie na ziemię. Obserwujemy pochyleni nad nim, jak przerażony ucieka.

Wtem przechodząca jakaś czterdziestoletnia Niemka wchodzi między nas i butem rozgniata owada!

— Tak mię uczył jeszcze nauczyciel, że szkodników trzeba tępić! — oświadczyła na widok naszego zdziwienia.

„Szkodników trzeba tępić" — to się Niemcom od dzieciństwa wkłada w głowę. Potem kobieta wchodzi między dwóch obcych mężczyzn i rozgniata butem owada, którego w jej obecności puścili na wolność, a naród...

Jakże nam obca taka nauka! Doprwdy, jesteśmy inni.

Wieczorem nasz gospodarz bawi nas opowiadaniem. Pochodzi z Fiume. W czasie wojny w armii austro - węgierskiej służył na rosyjskim froncie. Kiedyś posłano go z meldunkiem do późniejszego marszałka Piłsudskiego, który wtedy dowodził legionami.

Po ukończeniu wojny nasz botelarz wstąpił do legionu d'Annunzia i zajmował z nim Fiume i wyspy na Adriatyku. Żyd, czy nie żyd?

Jeszcze jeden dzień bezczynności. Upał niesamowity. Nocujemy raz jeszcze i jedziemy!

Teraz już na północ powiedzie nas droga powrotna. I tak parę tysięcy kilometrów dzieli nas od ojczyzny.

Dalsza regulacja Warty
będzie wykonana w ciągu 3 lat

Donoszą nam, że Fundusz Pracy przystępuje niedługo do regulacji rzeki Warty na odcinku od ujścia Prosny w górę do wylotu budującego się kanału Gopło — Warta. Jest to niezbędne uzupełnienie tego kanału, łączące go z uregulowaną częścią Warty na terenie woj. poznańskiego. W ten sposób połączony zostanie system dróg wodnych woj. poznańskiego z siecią dróg wodnych Polski środkowej, z pominięciem terytorium niemieckiego przez które trzeba było przejeżdżać z dorzecza Wisły do dorzecza Warty.

Praca ta ma być wykonana równolegle z budową kanału Gopło — Warta, a więc w okresie najbliższych trzech lat. Ogólny koszt robót preliminowany jest na sumę 2,5 mil. zł., z której to sumy na 1939 r. przypadnie kwota około 800 tysięcy złotych.

Nie będzie można spać
przy kierownicy samochodu

Bardzo wiele wypadków samochodowych, zwłaszcza spowodowanych przez samochody ciężarowe, wywoływanych jest przez zaśnięcie kierowcy, przeważnie ze znużenia. Lecz nie tylko zaśnięcie, ale nawet chwilowe wypuszczenie z rąk kierownicy, względnie utratę panowania nad nią powoduje wypadki.

Chcąc tym wypadkom zapobiec, jedna z fabryk angielskich rozpoczęła budowę samochodów, przy których znajdują się kierownice z samoczynną syreną. Gdy kierownica w czasie jazdy wydostaje się z rąk kierowcy, względnie nie włada on nią należycie, rozlega się donosły głos syreny, alarmujący kierowcę.

Gdynia i Gdańsk organizują
wystawę w Budapeszcie

GDYNIA, 18. 8. W uwzględnieniu wzrastającego znaczenia zaplecza węgierskiego dla portów polskiego obszaru celnego, zarządy portów Gdynia i Gdańsk, postanowiły zorganizować w Budapeszcie w pierwszych dniach października r. b. wystawę, której celem będzie zapoznanie szerszych mas zaplecza węgierskiego ze znaczeniem portów Gdańska i Gdyni, jako ośrodków przeładunkowych, warunkami pracy w portach oraz możliwościami rozwojowymi dla obsługi handlu węgierskiego.

Wystawione zostaną dwa duże modele, t. j. model portu gdyńskiego i gdańskiego oraz 8 dużych wykresów przedstawiających m. in. połączenia morskie, połączenia kolejowo - wodne, urządzenia mechaniczne portów i t. d. Poza tym wystawione będą modele statków polskiej floty handlowej.

Otwarcie wystawy radiowej

Na placu Trzech Krzyży maszty z emblematami D. W. R. i stoisko reklamowe zwiastują, że w pobliżu odbywać się będzie doroczna wystawa radiowa. Gmach Polskiej Y. M. C. A. przy ul. Konopnickiej 6, gdzie mieścić się będzie Wystawa znajduje się nieco na uboczu, tuż jednak w pobliżu placu Trzech Krzyży w samym środku miasta.

Gmach Polskiej Y. M. C. A., gdzie dobiegają już końca przygotowania do Wystawy stopniowo przeistacza się w gmach radiowy.

Otwarcie wystawy nastąpi w czwartek dnia 25 sierpnia br. o godz. 12-ej.

Uroczystość otwarcia wystawy nadana będzie przez Polskie Radio w godz. popołudniowych, po czym bezpośrednio nastąpi transmisja koncertu symfonicznego z terenu D. W. R. w wykonaniu orkiestry Polskiego Radia przy udziale ulubienicy Warszawy, Barbary Kostrzewskiej. Będzie to pierwsza transmisja muzyczna, otwierająca 50 następnych, które w ciągu 18 dni nadawane będą z dorocznej Wystawy Radiowej.

Sfilmowany fakir

W Bombaju dokonano zdjęć filmowych jednego z fakirów, który kilkakrotnie przeszedł przez rozpalony stos, nie ponosząc żadnych obrażeń. Zdjęcia są niezwykle dokładne. Są one obecnie przedmiotem badań celem ustalenia poszczególnych faz eksperymentu owego fakira.

Tak spełniają „zastępczy obowiązek służby wojskowej" żydki w Krakowie na stadionie miejskim

KAWIARNIA RESTAURACJA DANCING **DOLINA SZWAJCARSKA** SZOPENA 3 Wejście bezpłatne
Uroczy zakątek Warszawy. Ceny b. niskie. Leżaki. Otw. od 10 r. — 23

B. HOFMANN 20)

NIEJAKI PAN DE KATT

Powieść współczesna

Autoryzowana adoptacja Eugeniusza Bałuckiego.

Do antykwariatu Fokinga w Amsterdamie, gdzie przechowywano rzeczy pozostałe w spadku po kapitanie Kai Kragu, przeznaczone na licytację, dokonano zagadkowego włamania. Nic nie zginęło.

Notatka, na którą Nelly wskazała de Kattowi, brzmiała:

„Samobójstwo czy zbrodnia?

Dziś o świcie właściciel holownika 1589, stojąc na pokładzie, usłyszał plusk, a potem z odległości kilkudziesięciu metrów ujrzał postać ludzką, zanurzającą się prędko w wodę. Zaalarmował swoich marynarzy i przy ich pomocy wydobył z kanału młodego mężczyznę, który jeszcze dawał słabe oznaki życia. Wkrótce na miejscu tragicznego wypadku znalazła się policja i karetka pogotowia. Lekarz stwierdził kłutą ranę w okolicy serca i przewiózł rannego do najbliższego szpitala miejskiego.

Stan nieznanego osobnika jest prawie beznadziejny i nie pozwala na przesłuchanie. Tożsamości nie udało się ustalić, ponieważ nie znaleziono przy nim żadnych papierów."

De Katt opuścił dziennik na stół. Z jego twarzy spłynęła nagle wszystka krew, oczy znieruchomiały i z wyrazem przerażenia patrzyły w przestrzeń.

— Panuj nad sobą... — szepnęła Nelly.

Odwrócił się powoli i spojrzał groźnie.

— Czego chcesz?... Co ci strzeliło do głowy?

— Dziwne pytanie... sam wiesz, o co chodzi! A może zaprzeczysz?... Boże Święty, jakie straszne nieszczęście! Biedny chłopak! Jeszcze wczoraj wieczorem był taki wesoły, miły...

— Milcz... — syknął de Katt. — Skąd wiesz, że to on właśnie?

Nelly obracała nerwowo pierścionki, zdobiące cienkie palce. Wszystkie pierścionki były drogie i piękne, a z nich się wyróżniał jeden pierścień z dużym brylantem, który de Katt jej podarował na urodziny.

— A paszport?... — mruknęła bezdźwięcznie.

— Jaki paszport? Czyj?

— Stantona... w kieszeni twego płaszcza...

Nie odważyła się podnieść oczu, ale czuła na sobie ostry palący wzrok de Katta. Dopiero po kilku chwilach usłyszała jego głos:

— Co to ma znaczyć? — zapytał cicho, lecz tak groźnie, że drgnęła mimo woli.

— Sam wiesz najlepiej...

W tym momencie koło ich stolika przechodził kelner. De Katt odchylił się z westchnieniem na oparcie krzesła i zawołał:

— Proszę, rachunek!

Do powrotu kelnera panowało milczenie. De Katt zapłacił i wstał.

— Chodźmy!

Włożyła posłusznie płaszcz, który jej podał.

Skierowali się ku wyjściu, i panna Malinowska mogła im się przyjrzeć dokładnie, gdy mijali stolik. Musiała przyznać, że tworzyli wspaniałą parę, zwracali na siebie powszechną uwagę. De Katt zainteresował ją szczególnie po opowiadaniu Henryka.

Dziwnym zbiegiem okoliczności ich spojrzenia spotkały się na chwilę, gdy ten człowiek koło niej przechodził. Wyraz jego oczu wywołał w niej strach, a raczej osobliwe uczucie obawy, połączonej z nagłym nerwowym napięciem. Teraz de Katt ukłonił się uprzejmie, ale krocząca przed nim kobieta tego nie widziała.

— Tak, Heniu, masz słuszność — szepnęła panna Malinowska, — to musi być niezwykły człowiek. Może być włamywaczem i w ogóle przestępcą, chociaż, prawdę mówiąc, ja w to nie wierzę.

Orda wzruszył ramionami.

— Jestem niemal przekonany, że de Katt spróbuje z tobą nawiązać znajomość. Bądź ostrożna!... Zresztą na razie przy tobie jestem, a pojutrze pojedziemy do Amstelkroog. Dobrze?

Skinęła głową.

— Dobrze. Cieszę się ogromnie, Heniu, że cię spotkałam i że chcesz mi towarzyszyć.

Doznała przyjemnego uczucia pewności, spojrzała z uśmiechem na kuzyna, podniosła kieliszek i trącili się.

W tym samym momencie de Katt zapytywał portiera hotelowego:

— Czy u was zatrzymała się panna Malinowska? Przyjechała dziś z Polski, zdaje się z Warszawy.

Portier otworzył księgę gości i rzucił okiem na tablicę, na której mniej więcej przed godziną powiesił klucz od pokoju Polki.

— Tak jest, mynheer — odparł. — Jeśli się nie mylę, w obecnej chwili...

— Dziękuję — przerwał de Katt. — Wiem, że pani jest teraz w restauracji, ale nie chcę przeszkadzać, poza tym nie mam czasu. Zadzwonię jutro rano.

Dotknął kapelusza i odszedł.

— Czego chcesz od tej kobiety? — zapytała podejrzliwie Nelly, wychodząc z nim na ulicę. Nie słysząc odpowiedzi, podjęła: — Czy to jest ta piękna panna, która siedziała przy stole z oficerem marynarki?

De Katt i to pominął milczeniem. Patrzał teraz na jakiegoś człowieka, który naklejał niewielki czerwony papierek na słupie ogłoszeniowym. Zbliżył się i przeczytał obwieszczenie policji, podające rysopis Mac Stantona, uzupełniony wyraźną fotografią i zakończony wezwaniem: „Każdy obywatel, znający tego człowieka, powinien zgłosić się niezwłocznie na najbliższy posterunek policji."

(D. c. n.)